

Jerzy Wiśniewski

Polacy przy jedzeniu i za stołem w piosenkach Wojciecha Młynarskiego

Właściwie to nic dziwnego, że w tekstach piosenek Wojciecha Młynarskiego – niedawno przypomnianych w dużym wyborze w książce *Moje ulubione drzewo...*¹ – możemy wiele usłyszeć (przeczytać) zarówno o jedzeniu, czyli o potrawach i napojach, jak i o ludziach, którzy zasiedli za stołem. Autor znany z utrwalania w swoich utworach sytuacji i rzeczy codziennych, wrażliwy na potoczny język, kolekcjonujący powiedzonka i obrazki „z życia wzięte”, oczywiście nie mógł pominąć i tych motywów. Potrawy wyłuskane z poszczególnych piosenek tworzą zbiór różnorodności. Są tu przekąski i zupy (jeden z tekstów kryje w sobie nawet przepis na żurek), są podstawy dań „drugich” (np. kotlet panierowany, brizol na pieczarkach, boeuf Stroganow, bitki, zrazy), są i desery (m.in. tort, strucla, babki i lody). Obok nich występują także napoje (piwo, wina, wódki, ale i coca cola), a przy stole zasiedli, by jeść i pić, przeróżni, często osobliwi ludzie (np. biurowi kochankowie, zdziwaczali członkowie wielopokoleniowej rodziny, wyniosła piosenkarka)².

Młynarski w swoich tekstach, poza dokumentowaniem realiów (rodem z PRL albo z czasów po roku 1989), przedstawiał głównie refleksję o ludzkich postawach i dążeniach – o wadach, cnotach, uczuciach i projektach życiowych. W tak szkicowanej syntezie jego dorobku jedzenie powinno funkcjonować jako temat poboczny i element tła lub służyć za pretekst do podejmowania rozważań o „sprawach wyższych”. Czy jest właśnie tak? Sięgając do piosenek, przede wszystkim z najwcześniejszego etapu jego twórczości (bo tu o jedzeniu i piciu mówi się najczęściej), po pierwsze zauważymy, że motywom kulinarnym i biesiadnym, występującym w różnych konfiguracjach i znaczeniach, są powierzane role zarówno główne, jak i epizodyczne, a po drugie – że jedzenie często bywa

¹ W. Młynarski, *Moje ulubione drzewo, czyli Młynarski obowiązkowo*, Kraków 2007.

² Oto piosenki, w których można odnaleźć te motywy: *Z kim tak ci będzie źle jak ze mną*, *Kartoflanka*, *Światowe życie*, *Żorzyk*, *Tupot białych mew*, *Będzie kolęda*, *Szajba*, *Obiad rodzinny*, *Najnowsza historia Adama i Ewy*, *Dzieci Kolumba*, *W Polskę idziemy*, *Hotel „Europa”*, *Najpiękniejszy list miłosny*, *Układanka*, *Chianti, chianti*, *Ballada o bezrybiu*, *Mam zaśpiewać coś i cyrku*, *Dobranoc panu, panie Bzowski*, *Truskawki w Milanówku*, *Żurek*.

w nich związane z trzema tematami: miłością, rzeczywistością społeczno-obyczajową i polityczną PRL oraz tradycją. Posiłki i napitki, uchwycone w tych różnych sytuacjach i kontekstach, mają także swój udział w szkicowaniu portretu polskiej zbiorowości. Przeczytajmy kilka tekstów.

Jedzenie i miłość

Pierwszy raz o jedzeniu Młynarski wspomina w piosence *Z kim tak ci będzie źle jak ze mną*³, napisanej dla Kaliny Jędrusik w roku 1963. Sportretowana w niej kobieta, targana dwuznacznymi uczuciami do porzucającego ją partnera (złości się na niego, ale nadal kocha), zdesperowana wykrzykuje:

Oszukiwałeś mnie! Dręczyłeś mnie!
Na każdą prośbę mą odpowiedź miałeś jedną: „Nie!”
Może to lepiej, po co dłużej grać,
gdy polska kuchnia i to ciało cię przestało brać...
Byliśmy zbyt sentymentalni,
krótko przeciąłeś ten głupi melodramat,
nad miastem świt, na stole kwit z chemicznej pralni
z krótkim dopiskiem: „Odchodzę, odbierz sama...”

W stereotypowym mniemaniu, podzielanym przez bohaterkę piosenki, „polska kuchnia” i „ciało” to główne przynęty na męską płęć. Jeśli utracą swoją atrakcyjność, rozstanie wydaje się nieuchronne. Jedzenie okazuje się więc równie istotne dla trwałości związków damsko-męskich jak *sex appeal*. Jego jakość może wręcz zdecydować o ludzkim szczęściu. Idąc tropem tak rozwijanego rozumowania, jedzenie można uznać za nieodzowne, by człowiek mógł doświadczać rzeczy w życiu najważniejszych – tych istniejących w niematerialnej sferze uczuć i myśli. Trudno rozstrzygnąć, czy autor podziela tę opinię, czy też ironizuje. Na pewno jednak odwołuje się do „polskiej kuchni”, by scharakteryzować ukazaną w piosence kobietę i przy okazji przypomnieć o rozpowszechnionym przeświadczeniu, że „przez żołądek trafia się do serca”. Poza tym, sięgając po ogólnikowe wyrażenie „polska kuchnia”, oznaczające wszelkie tradycyjnie polskie potrawy wraz z konceptami ich przyrządzania, zaprasza odbiorcę piosenki do żartobliwej spekulacji – co też przestało smakować partnerowi kobiety? Stworzenie pola do stawiania podobnych pytań i do snucia domysłów – np. na temat funkcji potraw w życiu bohaterów piosenek – wydaje się rozwiązaniem typowym dla Młynarskiego (sięgając zaraz po kolejne utwory będziemy mogli się o tym przekonać). Jedzenie, obok innych motywów, jest ujmowane w nich w taki sposób, by odbiorca mógł snuć domysły. Pozostaje to w zgodzie

³ Muzykę do niej skomponował Roman Orłow.

z zasadniczymi założeniami jego pisarstwa („tekściarstwa”). Postanowił on bowiem mówić ezopowo – operować aluzją i niedopowiedzeniem, stosować konstrukcje paraboliczne, finezyjnie pointować – nie tylko ze względów cenzuralnych, ale przede wszystkim przeświadczony, że odbiorcy jego piosenek to ludzie inteligentni, mądrzy i wrażliwi, zawsze chętni do podejmowania wesołej gry „w szare komórki”⁴.

Spróbujmy zatem podjąć taką grę, odczytując *Kartoflankę* – piosenkę z 1965 r.⁵ ukazującą, z jednej strony, jak ściśle mogą być powiązania jedzenia i miłości, a z drugiej – jak z mało efektownej potrawy można uczynić kluczowy w utworze motyw. Tytułowa zupa została ujęta w tekście ambiwalentnie ze względu na dynamikę sytuacji emocjonalnej człowieka, który o niej opowiada. Początkowo jest ona przedmiotem idealizacji – wzorowo przygotowana, spożywana w towarzystwie pięknej kobiety wygląda i smakuje wyjątkowo, stając się kulinarnym „świadkiem” narodzin miłości:

Kartoflanka, biurowa kartoflanka,
która twych pierwszych westchnień była świadkiem,
zawsze w niej parę
pływało skwarek,
ty je ze mną zjadałaś ukradkiem.
Z wszystkich zup nam najlepiej smakowała
przyprawiona z umiarem, acz pikantna,
taka posilna
taka przymilna
kartoflanka, kochana kartoflanka!

Opowiadający o miłosnych uniesieniach bohater doświadcza przeniesienia własnych uczuć na obiekty towarzyszące. Znakiem tego w tekście są epitety „kochana” oraz „przymilna” określające kartoflankę (i dodatkowo nadające jej cechy istoty żywej), ale równocześnie ujawniające stosunek bohatera do biurowej koleżanki. Okazuje się, że nawet zwykła zupa jako niemy świadek burzy ludzkich namiętności może objawiać swoje wyjątkowe walory. Weźmy pod uwagę chociażby jeden z jej elementów: skwarki. Przecież gdyby ich nie było, nie zostałyby zainicjowane emocjonalne porozumienie między dwojgiem ludzi. Przełykane (zjadane) – podkreślmy – „ukradkiem” posłużyły do wzajemnego zasygnalizowania uczuć i intencji. Ta początkowa, harmonijna rzeczywistość stołówekowej konsumpcji zostaje jednak zburzona wraz z przejściem ukochanej na „dyrektorskie stanowisko”. Opuszczony bohater rozpacza w pracowniczej stołówce:

⁴ „Pisałem językiem ezopowym. Sprawdzały się przypowieści, bajeczki, rzeczy pozornie odległe od rzeczywistości, których wymowa była aluzyjna. [...] Patenty miałem stare jak świat: nie chciałem schlebiać widzowi, traktowałem go jako pełnoprawnego partnera intelektualnego i prowadziłem z nim grę” (W. M ł y n a r s k i, *op. cit.*, Kraków 2007, s. 6 i 10).

⁵ Muzykę do niej skomponował Roman Orłow.

a ja samotny płaczę nad talerzem
kartoflanki biurowej kartoflanki,
która twych pierwszych westchnień była świadkiem
widzę tych parę
mizernych skwarek,
których ze mną już nie zjesz ukradkiem.
Choć się zmuszam, lecz przełknąć jej nie mogę,
nie uważam, by była zbyt pikantna,
ale wodnista
i nienawistna
kartoflanka, okropna kartoflanka!

Skala cierpienia spowodowanego rozstaniem z ukochaną jest tak wielka, że trzeba złorzeczyć nawet niewinnej zupie. Jej charakterystyka, zbudowana z określeń przeciwstawnych w stosunku do zastosowanych uprzednio, ukazuje potrawę o miernych właściwościach. Po pierwsze, kartoflanka straciła swoją wartość żywieniową: wcześniej „posilna” – teraz stała się „wodnista”, a pływające w niej skwarki jawią się jako „mizerne”. Po drugie, przyjmuje ona na siebie projekcje najniższych uczuć: była „przymilna” – jest „nienawistna”; była „kochana” – jest „okropna”. Kiedy jednak biurowi kochankowie szczęśliwie spotkają się w dyrektorskiej stołówce „pod palmą”, kartoflanka (w *menu* przedstawiona jako *potato soup*) w niemal magiczny sposób powróci do swej wcześniejszej, idealnej postaci, wzbogaconej wszakże o nieco inne skwarki. Poprzednie pływały zwyczajnie, te nowe – zgodnie z tekstem – „żeglują”. To bez wątpienia znak, że zyskały wyższą rangę – pławią się bowiem w zupie z jadłodajni dla kadr kierowniczych, ale także zapowiedź, że uczucie pary zakochanych, po okresie próby, zacznie szybko wznosić się na wyższe poziomy. Zresztą bohater przyznaje, że wzdychają już oboje:

Kartoflanka, i tutaj kartoflanka!
Znów jest twoich i moich westchnień świadkiem,
znowu w niej parę
żeglują skwarki,
ty znów zjadasz je ze mną ukradkiem.
I jak dawniej, jak dawniej nam smakuje
przyprawiona z umiarem, acz pikantna,
taka posilna
taka przymilna
kartoflanka, kochana kartoflanka!!!

Niezwykła przemiana obrazu kartoflanki to jednak nie wszystko. Można odnieść wrażenie, że wokół zakochanych zaczynają dziać się rzeczy dziwne. Skoro to, co ledwie „pływało”, teraz dziarsko „żeglują”, to – być może – tafla zupy została po prostu wzburzona, pozwalając skwarkom wypłynąć na powierzchnię i rozpocząć majestatyczny ślizg. Jednak co spowodowało falowanie kartoflanki w talerzu? Nie wiadomo. „Miłość czyni cuda”?

W końcu – tropiąc inne niejasności – warto zapytać, dlaczego właśnie kartoflanka jest w tekście Młynarskiego znaczeniowo determinowana przez zmienne ludzkie uczucia i bierze na siebie ich ciężar? Dlaczego rosół, pomidorowa albo krupnik nie mogłyby pośredniczyć w tak ważnych relacjach międzyludzkich? Prawdopodobnie wynika to z nijakości wizualnej i smakowej kartoflanki. Znadto rządzi jej postacią niedookreślenie. I właśnie dlatego można swobodnie nadawać jej ambiwalentne znaczenia; w zależności od sytuacji przyznawać wartość dodatnią lub ujemną. Wyrazisty profil oraz bogactwo składników innych zup raczej to uniemożliwiają. Jednak tym samym w piosence Młynarskiego zostaje przeprowadzona swoista apologia kartoflanki. Ta uboga krewna wyrafinowanych zup zostaje wyniesiona ponad ich poziom, ponieważ w zmieniających się okolicznościach wiernie trwa przy człowieku, pozwalając, by zarówno ją ubóstwiał, jak i poniżał. I w ten sposób może stać się figurą kogoś, kto bezwarunkowo kocha.

Jedzenie i PRL

Piosenki Młynarskiego, a wśród nich szczególnie tzw. „śpiewane felietony”, to bez wątpienia jedno z ciekawszych źródeł wiedzy o PRL. Znajdziemy w nich charakterystyczne dla tamtych lat typy ludzkie, obrazki obyczajowe czy przedmioty (koloryt „czasów Gomułki” można było dostrzec już w *Kartoflance*). Potrawy i napoje, razem z innymi motywami, służą w tych utworach zwykle do demaskowania prawdy o opisywanej rzeczywistości, podporządkowane satyrycznym i moralistycznym zamysłom autora. Oto przykłady.

Bohater piosenki *Światowe życie* z roku 1965⁶, entuzjastycznie korzystający z dóbr, które przyniosły mu nowe czasy, z zachwytem odnosi się także do oferowanego mu jedzenia:

Światowe życie! Szum i gwar,
feerią neonów błyszczący mleczny bar,
porcję leniwych zjadam – *à la fourchette* –
i syty, i szczęśliwy czuję się wnet!
Właśnie wpłaciłem pierwszą z rat,
nową SYRENĄ jadę w wielki świat,
mijając setki równie wytwornych aut,
na bal spółdzielców lub działaczy raut!
Wszystkiego dotknąć,
wszystko prawie wolno zjeść mi,
każda kanapka
warta chyba z pięć czterdzieści!
Tu wznoszę toast,

⁶ Muzykę do niej skomponował Tadeusz Prejzner.

ówdzie rzucam kilka zdań,
w krąg czeskie kolie
i kreacje pięknych pań!

Bohater jest szczęśliwy. Jednak potrawy z mlecznych barów i spółdzielczych bankietów, występujące tu obok innych motywów, to w istocie substytuty rzeczy prawdziwie wartościowych, lecz niedostępnych. Mają stwarzać pozór życia w dostatku i elegancji, współtworzyć powszechne złudzenie życia prowadzonego na „światowym” poziomie. Muszą – po prostu – wystarczyć w czasach powszechnej i koniecznej szarości:

Światowe życie! Przygód sto,
sweter z CDT-u, metka z PKO,
żubrówka równie dobra jak black & white
i jak z Broadwayu program – *Warsaw by Night!*
[...]
W południe kawka,
po niej lepiej się pracuje
w krąg przemysławki
europejski zapach czujesz,
dyskretny kelner
na twój każdy gest się zgłasza,
wieczorem PAGART
na sto imprez cię zaprasza!

Tylko z pozoru chodzi tu o pochwałę umiejętności cieszenia się w niełatwych czasach tym, co „ciasne, ale własne”; opowiadanie o „przypadkach” życia na światowym poziomie jest w tej piosence ironiczne i wycelowane w konformizm. Tym samym, w sposób subtelny, zostaje dokonana demaskacja okresu „naszej małej stabilizacji”. To świat „na niby”, w którym spożywane nowocześnie barowe kluchy z mąki i sera oraz bankietowe kanapki przyrządzone tak, by „nakarmić” snobizm, pomagają realizować Polakom program życiowego samoszukiwania.

Podobne w intencjach przedstawienie obrazu Polski, choć w tonacji bardziej gorzkie, pojawia się w piosence *Hotel Europa* z 1971 r.⁷ I tutaj odnajdziemy interesujące nas motywy, wplecione w opowieść o perypetiach gościa hotelowego:

Drogę mi wskazał ruchem dłoni
jakiś przechodzień – kawał chłopca
i z mroku neon się wyłonił
„Hotel Euro...” – skrót od Europa.
Recepcjonista dał mi blankiet
i obserwując mnie spod rzęs,
wolno z godnością jadł kaszanke,

⁷ Muzykę do niej skomponował Maciej Małecki.

za kęsem kęs, za kęsem kęs.
A potem zatłuszczoną dłoń
o kontuaru wytarł kant,
a nad głową miał plakat:
„VIZITES LA POLOGNES
PAYS PAYS PAYS
DES AVENTURES PASSIONANTES”
Plakat popełnił ktoś w euforii,
a ja myślałem – tak to jest,
hotel jest trzeciej kategorii,
slogany kategorii „S”...

Kelner z „Europy”, do którego
wystartowałem jak bohater,
rzekł, że nie poda mi niczego,
bo właśnie kończy liczyć plater
„– Ja zdaję zmianę, a jak z kuchnią
zacznę załatwiać byle zraz,
z mety z plateru coś mi dmuchną,
a mam tu komplet jak w sam raz.
Pan takie sytuacje zna? –
a co szanowny pan chce zjeść? –
no to spójrz pan na plater,
a ja skoczę raz dwa,
tylko sam pan nie dmuchnij,
bo zabiję i cześć...”
Na plater więc nie bez cykorii
patrzac myślałem – tak to jest,
hotel jest trzeciej kategorii,
ryzyko kategorii „S”...

Przedstawiony w piosence hotel o znamiennej nazwie „Europa” to alegoria PRL, tworzona z wielu podrzędnych i różnorodnych elementów. Jednym z ważniejszych okazuje się kaszanka, popularny w Polsce (i w krajach ościennych) wyrób garmazeryjny. Dla uważnego recepcjonisty jest to smaczna przekąska, którą demonstracyjnie, acz „z godnością” konsumuje, nie przejmując się własnym niechlujstwem. Warto zaznaczyć, że jest on reprezentantem kierownictwa tego hotelu „trzeciej kategorii”. Czy manifestując swoje upodobania kulinarne, jest świadom, że demaskują one jego poziom mentalny jako człowieka władzy? Kwestii sposobu sprawowania rządów dotyczy sens kolejnej sceny hotelowej ukazującej specyficzny „rytuał” składania zamówienia w restauracji. Powszechność kradzieży sprawia, że konsument musi poddać się władzy kelnera, nieoczekiwanie stając się strażnikiem „plateru”; jeśli tego nie uczyni, niech nie spodziewa się jedzenia. Może nawet już nigdy jeść nie będzie, bowiem sumienny kelner, chcąc panować skutecznie, grozi gościowi śmiercią. Wobec tak postawionej sprawy pozostaje jedynie sarkastycznie stwierdzić, że jedzenie może niekiedy usytuować się niezwykle blisko spraw ostatecznych, zwłaszcza kiedy rządy są w rękach aroganckich gburów.

Dotknięty stresem egzystencji w rzeczywistości pełnej niebezpieczeństw i smutków obywatel może jednak, przyjmując sposoby wypraktykowane przez wielu, ratować się ucieczką „w picie” oraz „w jedzenie”. Piosenka *W Polskę idziemy* z roku 1970⁸, napisana do programu kabaretu „Dudek” (i wykonywana przez Wiesława Gołasa), ukazuje, w jaki sposób obfite konsumowanie wódki staje się antidotum na dotkliwą szarość codzienności i związane z nią obywatelskie „choroby” – na nudę, lenistwo, rezygnację, brak sukcesów. Dzięki sobotnio-niedzielnym biesiadom (a tu na stołach, oprócz lejącej się strumieniami „gołdy”, tradycyjne zakąski ze śledzia i nawet „kotlet schabowy panierowany”) te uciążliwe dolegliwości zostają przezwyciężone. Niestety, w wyniku nieumiarowanego picia na ich miejscu pojawiają się przypadłości straszniejsze:

nim pierwsza seta zaszumi w głowie,
drugą pijemy
do dna jak leci, za fart, za dzieci,
za zdrowie żony,
było nie było, w to głupie ryło,
w ten dziób spragniony.
Świat jak nam wisiał, tak teraz nie jest
nam wszystko jedno,
śledziem się przeje, kumpel się śmieje,
dziewczyny błędną,
świerzbą nas dłonie i oko płonie,
lśni jak pochodnia,
[...]

[...]
nim pierwsza seta zaszumi w głowie,
do ludzi lgniemy,
słuchaj, rodaku... czerwone maki...
serce... ojczyzna...
Trzaska koszula – tu szwabska kula...
Tu, popatrz, blizna...
Potem wyśnimy sen kolorowy,
sen malowany,
z twarzą wtuloną w kotlet schabowy
panierowany,
my – pełni wiary, choć łeb nam ciąży,
cięży jak ołów,
że żadna siła nas nie pogrąży,
orłów, sokołów!

„Wyleczonego” Polaka trawia teraz agresja, bohaterszczyzna, kombatanctwo i megalomania. Poprawianie nastroju wódką okazuje się zatem nieskuteczne i niebezpieczne. Ponadto ustanawia i utrwala trudny do przełamania negatyw-

⁸ Muzykę do niej skomponował Jerzy Wasowski.

ny rytuał, będący dowodem na osobowościową niedojrzałość przeciętnego mieszkańca Polski. Dlatego sugestia Młynarskiego dotycząca skutecznego lekarstwa na zgryzoty jest inna. Proponuje on na wszelkie przykrości – te doznawane zarówno w PRL, jak i w nowych czasach – pieczołowite przygotowanie i radosną konsumpcję jednej z polskich zup – w piosence *Żurek* z roku 1989⁹:

gdy z nerwów trafia mnie szlag,
ściany mojej skromnej kuchenki
są cichymi świadkami, jak:
Marcheweczkę, ciach-ciach-ciach,
pietruszeczkę, ciach-ciach-ciach,
porek i selerek trach – siekam
i nastawiam gaz na ful,
rosołeczek bul-bul-bul,
a ja siadam jak ten król – czekam.
Śmietaneczka tak-tak-tak,
zasmażeczka – co za smak,
kiełbaseczka sucha jak wiórek...
Tak gotuję sobie przez
dłuższy czas, aż gotów jest
najwspanialszy lek na stres – żurek!

Jedzenie i tradycja

W zacytowanej przed chwilą piosence Młynarski przyznaje, że jego żurek był w PRL przyrządzany i jedzony „przeciw komunie”. Przeciw niej stosował on wszakże jeszcze inny oręż – tradycję. W patetycznej piosence *Przetrwamy* z 1980 r.¹⁰ (będącej finałem musicalu *Wesołego powszedniego dnia*) za metodę ocalenia zagrożonych wartości zostaje uznane między innymi wspólne jedzenie za stołem – zwyczajowo nakrytym, choć niekoniecznie bogato zastawionym:

Dopóki chętnych na cokoły
nie ma zbyt wielu kandydatów,
dopóki siada się do stołu,
by łamać chleb – nie postulaty,
[...]
dopóki obrus rozścielamy,
choćby i było na nim biednie –
tu dni świąteczne i powszednie
przetrwamy...

⁹ Muzykę do niej skomponował Jerzy Derfel.

¹⁰ Muzykę do niej skomponował Jerzy Derfel.

Kultywowanie tradycji świątecznych i codziennych, których ważnym elementem jest jedzenie, a więc potrawy i trunki oraz towarzyszące im ceremonie, pojawia się w dwu piosenkach Młynarskiego z roku 1968: *Będzie kolęda* i *Obiad rodzinny*¹¹. Ukazany w nich stół spotkań w gronie osób najbliższych – w przeciwieństwie do raczej biednego stolika gastronomicznego – cechuje odświętność, a niejednokrotnie także obecność potraw rzadkich i wyrafinowanych. Jednak w każdej spojrzenie na tradycję dokonuje się w innej optyce.

W pierwszej, zawierającej lapidarne, dorosło-dziecięce sprawozdanie z pośpiesznych przygotowań do wigilii, pojawiają się zaledwie dwa dania deserowe – drożdżowe baby (które wkrótce „w mig się zje”) i tarty mak. To niewiele, ale plamy na obrusie, które, zarówno przed świętami, jak i po „trza prac”, sugerują, że w tym domu jada się dużo, a więc i biesiady bożonarodzeniowe muszą być huczne. W opowieści Młynarskiego świętowanie zostaje zapoczątkowane rytualnymi pracami przygotowawczymi i trwa „aż kolęda ścichnie”. Tradycja zostaje potwierdzona, a jej kultywowanie jest możliwe także dzięki specjalnym potrawom.

Obfитоścią i wyjątkowością cechuje się jadłospis obiadowy, obowiązujący w pewnej staroświeckiej rodzinie, której karykaturalny obraz został przedstawiony w drugiej z piosenek. Warstwę muzyczną stanowi w tym utworze menuet Luigi Boccheriniego, podkreślający koloryt dawności i galanterię zachowań przy stole, ale także sugerujący anachronizm obyczajów panujących wśród domowników. Galerię postaci, biorących udział w obiedzie, tworzą bowiem osoby tyleż eleganckie co zdziwaczale: wujek Leon – sztywny i chorobliwie biegły w dobrych manierach (nawet kiedy się „dławi ością”), cztery neurasteniczne kuzynki, zdzięcinniały dziadunio – zasiadający do posiłków wyłącznie „z orderem”, pryncypialny kuzyn – elegant (w wąskiej muszce zwanej „propele-rem”) oraz słabowita, dotknięta manią ciocia, która „tartym serem sypie w krąg” („bo pasuje do wszystkiego”). Podczas posiłków niektórym przytrafiają się dramatyczne sytuacje. Wujowi nie służą potrawy z ryb:

Obserwować choćby można z przyjemnością,
jak się wujek Leon zawsze dławi ością,
czyni to z godnością,
rzeczy znajomością,
wuj z natury powściągliwy jest.

Ości stają mu w gardle, ale pozostaje niewzruszony. Choć bliski jest utraty życia, może służyć za wzór niezłomności – np. młodzieży siedzącej z nim za stołem. Z kolei, dziadek pada ofiarą własnego roztargnienia podczas konsumpcji zakąski przed daniem głównym, co przede wszystkim wstrząsa wrażliwą ciocią:

¹¹ Muzykę do pierwszej z nich skomponował Andrzej Zieliński; druga została napisana do muzyki Luigi Boccheriniego.

Ciocia kiedyś chciała skonać na aneuryzm,
bo dziadziowi nagle order wpadł w hors
d'oeuvre'y
i na pół go przegryzł podśpiewując: „Every-
body loves somebody, smaczne to!”

Skala jego rozkojarzenia – ale i pogody ducha (nuci przebój Deana Martina) – jest tak wielka, że doznaje omamów smakowych. Być może nie czuje także bólu z powodu utraty resztek (?) uzębienia. Cioci jednak grozi śmierć z powodu ataku nadciśnienia i groźby pęknięcia tętniaka. Choć przy stole wieje grozą spraw ostatecznych, dobry humor nikogo nie opuszcza. Tradycyjny obiad rodzinny obraca się w pogodną groteskę, która jednak będzie miała dramatyczny finał:

Tak to w atmosferze sielskiej i intymnej
zwykły przebiegać zwykły obiad nasz rodzinny,
wuj się dławił siny,
kuzyn robił miny
i ciociny tarty ser mdlił nas.
Mdlilby tak
do dziś dnia,
gdyby nie
sprawa ta...
Że raz dano zraz czy bitki zdobne w nitki
a do zrazu zrazu chrzan a potem grzybki
no i przez te grzybki
chłód rodzinnej kryptki
nazbyt szybki dał obiadkom kres...

Okazuje się, że zawarta w piosence opowieść o rodzinnych obiadach to relacja „z grobu”. Ponownie w piosence Młynarskiego – lecz już wyraźnie na mocy autorskich sugestii – jedzenie trafia w zasięg spraw ostatecznych. W tak ujętej historii kryje się przestroga. Biesiadnicy to ofiary kulinarnego nieumiarkowania – dyktowanego zwyczajem, który w eleganckich domach nakazuje serwować do dań głównych odpowiednio dobrane przystawki – lub po prostu własnego łakomstwa (jeszcze na koniec grzybków im się zachciało!). Wierność tradycji – w zakresie rytuałów żywieniowych – okazuje się zatem dwuznaczna, co może stawiać pod znakiem zapytania wstępnie rozpoznane zamiary autora. Wydaje się jednak, że Młynarski nie jest niekonsekwentny i jego projekt sięga głębiej: tradycja nieuchronnie obumiera, choć dla ocalenia tożsamości i godności ludzi staje się konieczna, dlatego warto o niej opowiadać – z podziwem i sentymentem, ale także z humorem i dystansem, by wnioski wyprowadzane dziś z przeszłości były po prostu mądre.

Wyobrażenia odbiorcy, pobudzona ezopowym stylem tekstów Młynarskiego, może czasem doświadczyć kłopotliwego nienasycenia (skądinąd wiadomo, że apetyt rośnie w miarę jedzenia). O wielu bohaterach, a więc także o szczegółach ich upodobań kulinarnych i trunkowych, słuchacz chciałby wiedzieć więcej. Dlatego w jego głowie mogą niekiedy mnożyć się natrętne, choć pewnie niekonieczne pytania typu: co jadła panna Kryśka, królująca na turnusach w pensjonacie „Orzeł”?, czy typ, który się w niej kochał, pijał dla kurażu?, czy gitarzysta basowy Żorzyk podrywał dziewczyny tylko na rurkę z kremem wbijaną w kok – czy też sięgał po inne desery?, czy otyli rajscy rodzice, w swej najnowszej historii, rzeczywiście schudli, jedząc jabłka? i czy dzieciom Kolumba nie zaczęła w końcu przeszkadzać pełna miska, stojąca niewzruszenie od pewnego czasu na stole?

Jerzy Wiśniewski

The Poles at table – eating habits and drinking manners of Polish people in Wojciech Młynarski’s songs

(S u m m a r y)

In Wojciech Młynarski’s early songs culinary and drinking motives serve both main and secondary functions. There are snacks and soups (one song even gives a recipe for żurek), main courses (different Polish chops and cutlets, Boeuf Stroganoff, etc.), desserts (cakes, loaves, ice-cream). There are drinks as well (beer, wine, vodka, but also coca-cola). People who sit at a table and eat these dishes are often quite bizarre and strange characters (a supercilious singer, office lovers, weird members of a multigenerational family). The food described in the lyrics is frequently connected with three topics and refers to love, the socio-political realities of a communist country, and tradition. Drinks and beverages presented in various contexts and situations help the songwriter create a portrait of the Polish society.